

A może nie?

A morze nie, reż. Zbigniew Lisowski, Teatr Baj Pomorski w Toruniu

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Malina Prześluga to rewelacyjny twórca dramatów, już nie tylko dla młodszych: przenikliwy a równocześnie błyskotliwy, z prestidigitatorską zręcznością operujący słowem, dzięki czemu może niebывale precyzyjnie rozpracowywać nawet bardzo trudne tematy. To autorka mądra, dociekliwa, pisząca równocześnie niebывale zabawne teksty.

Ponieważ jednak bardzo wstydliwie i z powątpiewaniem przyjmuje zasłużone przecież komplementy czy raczej w pełni uzasadnione oceny jej twórczości myślę, że należy je powtarzać przy każdej nadarzającej się okazji.

Napisane przez nią dramaty są w przytłaczającej większości tak inteligentnie i znakomicie skonstruowane, że wydają się gotowymi samograjami na scenę. Jednak w jej tekstach bardzo wiele dzieje się w słowie, co może również budzić pokusę, by jej dramaty jakoś uteatralizować, tym bardziej, iż zdaje się, że nic im nie może zaszkodzić. A może nie?... A może? Nie?...

Zbigniew Lisowski pozostanie dla mnie znakomitym i mądrym inscenizatorem tekstu Prześlugi *Dziób* w *dziób*, a prowadzony przez niego teatr jest niewątpliwie miejscem, w którym twórczość poznańskiej dramaturżki pojawia się bardzo często w bardzo ciekawych interpretacjach. Jednak jego spektakl *A morze nie* nie wzbudził we mnie takiego zachwytu jak inne przedstawienia. Wydaje mi się, że Lisowski reżyser zbyt łatwo uległ Lisowskiemu dyrektorowi.

Postacie dramatu Prześlugi, mimo iż nazywają się tak, jakby zostały przeniesione z bajeczki dla dzieci, tak naprawdę reprezentują skomplikowane osobowości stojące wobec bardzo ważnych problemów egzystencjalnych i w efekcie jest to tekst raczej przeznaczony dla nastolatków. Nie ujmując niczego inteligencji młodszych widzów, nie wszystkie sprawy, poprzez sposób, w jaki porusza je w tym tekście Prześluga, mogą być zrozumiałe dla kilkulatków. Sześciolatek może mieć już poczucie przemijalności istnienia, ale czy zdaje sobie sprawę z nieuchronności tegoż? Czy rozumie, co to znaczy poświęcić swoje życie dla kogoś, kogo się początkowo nawet nie lubiło? Czy rozumie, że finał spektaklu to nie *happy end*, ale obraz wspólnego odchodzenia z kimś, dla kogo nie ma ratunku? Ponieważ prowadząca do takiej postawy ewolucja głównego bohatera – Marchewki rozgrywa się w słowach, ale też w niedopowiedzeniach, w nie-do-wyrażeniach wprost, pełna jest niejednoznaczności, raczej pozostaje poza zdolnościami percepcyjnymi przeciętnego pięcioletka (a od takiego wieku rekomendowany jest ten spektakl).

Widać, że Lisowski reżyser doskonale zdaje sobie z tego sprawę, ale Lisowski dyrektor zdaje się przede wszystkim pamiętać o tym, by zapewnić przedstawieniom swojego teatru widzów. Pewnie dlatego Lisowski reżyser włożył tekst w uatrakcyjnijającą, ale też i infantylizującą ramę. Jest nią karnawał, pokazany za pomocą barwnych kostiumów postaci, będących wariacją na temat takich, które królują na sambodromie, oraz granej na żywo muzyki (która w miejscu, z którego oglądałam spektakl, czasami zagłuszała kwestie ze sceny). Spektakl rozpoczął się barwnym, tanecznym korowodem postaci dookoła widowni, które co jakiś czas wykrzykują „samba” i poruszają się w rytm radosnej muzyki. Ten zabieg dość precyzyjnie wskazuje czas, w jakim dzieje się akcja – zima, okolice sylwestra, ale też ustawia sytuację w przedstawieniu na poziomie zabawy i żartów. Pochód postaci dociera okrężną drogą na scenę, gdzie zostaje w równie taneczny sposób przedstawiony przez Fryzjera Freda (Krzysztof Grzęda). Tak poznajemy podstawowych „warzywnych” bohaterów: Marchewkę (Krzysztof Parda), Sałatkę grecką (Edyta Łukaszewicz-Lisowska), Pora (Jacek Pysiak) oraz Cebulę (Edyta Soboczyńska) oraz inne postacie – Śmierć (Dominika Miękus) i Kucharza (Andrzej Korkuz), który nie wiedzieć dlaczego występuje w kostiumie buraka.

Ten ton wesołości narzucony pierwszą sceną dominuje nad całym przedstawieniem, przywołując ducha *Ostatniej sztuczki Georgesa Mélièsa* czeskiego teatru Drak, która kilka lat temu pokazywana była w Polsce. Czy jednak wychodzi on na dobre *A morze nie*? Nie jestem o tym przekonana, ponieważ nierzadko głębia myśli zawartej w tekście, płynącej jakimś podskórnym rytmem pod wypowiedzianymi przed postacie słowami, ukrytej za zdarzeniami z fabuły, przytłumiona jest rozweselającymi grepsami. Rozumiem, że wszystkie obrazy śmierci mają być groteskowo śmieszne, żeby za bardzo nie wystraszyć małego widza, ale w ten sposób wywraca się całą mądrość obrazowania z tekstu Prześlugi i wynikający z niej koncyliacyjny stosunek do nieuchronnego przemijania. Kiedy nadchodzi czas supnej egzekucji na włoszczyźnie, groza tej sceny neutralizowana jest makabreskowatym, lecz równocześnie zabawnym rozczłonkowywaniem Selera (Jacek Pysiak) przez Kucharza-buraka, który odkrajał od ofiary rozmaite sztuczne ludzkie członki. Podobnie zabawny wymiar miała scena, kiedy Śmierć z gigantyczną suszarką polowała na Bałwana (Mariusz Wójtowicz), któremu z powodu odwilży groził zgon poprzez roztopienie. Takie gagi okraszone są w wielu miejscach niemal ślapstickowymi przepychankami, jak np. w scenie przeciągania baru, których jednak wraz z biegiem akcji było coraz mniej.

Sceny, w których pomysły inscenizacyjne ograniczone są do minimum, a na plan pierwszy wysuwa się narracja tekstu, zrobiły na mnie największe wrażenie, dlatego że wraz z tym na scenie pojawiał się problem, temat, który stanowił oś przedstawienia – jak odnaleźć się, jaką przyjąć postawę wobec nieuchronnego przemijania, które dotyczy absolutnie wszystkich. Przy czym spektaklowi Lisowskiego nie można odmówić tego, że inscenizacja (jako osobny kształt sceniczny) jest w nim bardzo pomysłowa – spójna, ciekawa, z masą dobrych pomysłów (jak na przykład ten pokazujący ludzkie dzieci pod postacią małych lalek przyczepionych do głów dorosłych aktorów), tyle tylko, że działa na niekorzyść tekstu, bo gubi się w niej jego wymowa, która zostaje uproszczona i zinfantylizowana.

Historia napisana przez Prześlugę pokazuje przede wszystkim dorosłego – Marchewkę, który sam mając kłopoty, bo jest uciekinierem z lodówki, gdzie czeka na niego zagłada w postaci spożycia przez ludzi, czuje się w obowiązku zaopiekować się samotnym dzieckiem – Bałwanem, którego chwile są policzone podobnie jak mroźne dni. Choć ich znajomość źle się zaczyna – Marchewka zostaje porwany spod noża przez dzieci, które potrzebują go jako nosa dla właśnie ulepionego Bałwana – to stary zgorzknialec z czasem daje się porwać zachwyceni światem, jakie prezentuje jego podopieczny. Wieg, jaka między nimi powstaje, jest na tyle wielka, że Marchewka postanawia odejść w morzu razem z Bałwanem, dla którego jedyną, iluzoryczną – o czym wiedzą wszyscy poza nim – szansą na przeżycie jest przelecieć na biegun na skrzydłach Gołębia. Tu pojawiają się moje wątpliwości interpretacyjne związane z postacią Gołębia – stworzenia przywróconego do życia przez zabiegi Bałwana, który nie chce zgodzić się na to, że ptak jest martwy. W Gołębia, postać jak najbardziej pozytywną, przeistacza się Śmierć, która nakłada na siebie ptasie skrzydła oraz głowę i od tego momentu przestaje być groteskowym zagrożeniem, a staje się jednym z współpomocników wyzwalających niczym nieograniczoną wyobraźnię Bałwana. W kontekście późniejszej pomocy przy pokonaniu morza (a więc także wiążącej się z nim śmierci) ta postać wydaje się co najmniej dwuznaczna. Czy zamiana w ptaka jest jeszcze jednym podstępem Śmierci, która wszak tak wytrwale polowała na Bałwana? Czy to oznacza, że – wbrew dziecięco naiwnej, a jednak pięknej, otwartej postawie Bałwana – dzieci na widowni mają pamiętać, żeby nie ufać nawet tym, których się uratowało? Czy taki zabieg nie zmienia i nie ukonkretnia za bardzo zakończenia zaproponowanego przez Prześlugę, które jednak daje nadzieję, że może jakimś cudem Marchewce i Bałwanowi udało się dotrzeć do krainy, gdzie obaj będą bezpieczni? Widzowie w teatrze pozostają z obrazem, że Śmierć, której czarny trykot cały czas wystaje spod ptasich elementów, zabrała na swoje skrzydła obu bohaterów w lot nad morze. Wątpliwą pociechą wydaje się tu finałowa piosenka Magdy Umer, zaśpiewana przez Freda i Grecką Sałatkę, której też się kończy termin przydatności: „jeszcze w zielone gramy, jeszcze nie umieramy...”. Ci dwoje rzeczywiście tak, ale co z Marchewką i Bałwanem?

A morze nie nie jest złym spektaklem, na pewnym poziomie można go uznać za przedstawienie ciekawe: z pomysłową scenografią, dobrymi rozwiązaniami inscenizacyjnymi, dobrym aktorstwem, ale są to elementy, które dobrze funkcjonują w oderwaniu od dramatu. Może gdybym nie знаła tekstu Prześlugi, wizja Lisowskiego bardziej by mnie przekonała? A może nie?...

27-07-2016

Teatr Baj Pomorski w Toruniu

Malina Prześluga

A morze nie

reżyseria i inscenizacja: Zbigniew Lisowski

scenografia: Dariusz Panas

muzyka: Mateusz Jagielski

grafiki: Zbigniew Lisowski, Sylwester Siejna

muzycy: Krzysztof Zaremba, Witold Puciński

ruch sceniczny: Zbigniew Lisowski

obsada: Mariusz Wójtowicz, Krzysztof Parda, Krzysztof Grzęda, Edyta Łukaszewicz-Lisowska, Dominika Miękus, Jacek Pysiak, Andrzej Korkuz, Edyta Soboczyńska

premiera: 19.06.2016

TAGI: Malina Prześluga, Zbigniew Lisowski, Toruń, Teatr „Baj Pomorski”,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

jeden razy osiem jako liczbę:



KOMENTARZE (1)

**Julia** | 2016-09-03 23:28:23

Przysługa jest niestety drugorzędną pisarką. Słaba i na siłę starająca się być oryginalną. Nie polecam.

Cytuj

POWIĄZANE TEATRY

Teatr „Baj Pomorski”

PRZECZYTAJ TEŻ

Anna Jazgarska
Co robimy w ukryciu

Piotr Dobrowolski
Omlet

Anna Jazgarska
Kim (nie) jestem?

Anna Jazgarska
Wynalezienie Ameryki

Joanna Ostrowska
Czas kaczątek

Piotr Dobrowolski
Grówno (nasze powszednie)

KALENDARIUM

26
IV
2024
Łódzkie Spotkania Baletowe
XXVII edycja

BĄDZ NABIEŻĄCO

